Nr. 16. Kraków, Poniedziałek 18 Stycznia 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. kwartalnie — 4 K 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza.

W Krakowie przyjmuje również ogłoszenia i prenumeratę przy ulicy Sławkowskiej L. 2. Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej.

Wychodzi **codziennie** o godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel.

W sobotę „Dodatek niedzielny"

Pojedynczy numer **6** halerzy tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Redakcja i Administracja: **Kraków, św. Anny 4, II p.**



Czarnogórcy.

Czarnogórą dziś interesują się wszyscy, bo jej harda postawa wobec Austro-Węgier zwróciła nań uwagę całej Europy. Między Serbją a Czarnogórą istnieje sojusz wojenny, posunięty aż do tego, że Serbja daje Czarnogórcom pieniądze na zbrojenie. Małe księstewko pozbawione środków pieniężnych liczy na to, że konferencja bałkańska będzie musiała mu dać jakieś ustępstwa, aby im usta zatkać. Lud czarnogórski — to biedni górale, którzy niezadowoleni z księcia Mikołaja, klną dziś jego politykę, nakładającą na nich olbrzymie ciężary.

Rycina nasza przedstawia dwa typy czarnogórskie: górala i góralkę.

Bankructwo wszechpolaków.

Warszawa, 14 stycznia.

P. Dmowski składa mandat poselski i ustępuje ze stanowiska prezesa Koła poskiego w Dumie.

Fakt to bynajmniej nie wesoły. Przeciwnie — jest to smutny wynik bałamuctwa politycznego, które przez szereg lat szerzyła partja demokratyczno-narodowa w Królestwie, sprowadzając mylne pojęcia o zadaniach polskiej polityki w ogólności a zwłaszcza pod zaborem rosyjskim.

Nieufność powszechna i niewiara — oto ostateczny rezultat całej kilkoletniej działalności partji endeckiej w Królestwie, nieufność i niewiara na wszystkie fronty. Od pierwszego swego wejścia, polskie przedstawicielstwo w Dumie petersburskiej wzbudziło nieufność wszystkich na lewo stojących grup rosyjskich, jakkolwiek z tamtej strony nie spotykano się z brakiem życzliwości, w drugiej Dumie nie pomogło ciągłe lawirowanie między rządem a partjami, gdy zaś reprezentanci Polaków w zmniejszonej liczbie weszli w skład obecnej Dumy, wszystko niemal było już skończone. I mimo czujnej świadomości Rosjan, że Polacy wnoszą element bardzo pożyteczny i cywilizowany, bynajmniej nie zasługujący na bagatelizowanie, i rząd i prawica i lewica poczęli nas lekceważyć. Nie pomogła oczywiście, ale nawet i nie zaszkodziła szopka panslawistyczna w Pradze, bo nieufność była już utrwalona.

Takie rezultaty osiągnięto w Petersburgu. A w kraju? Jeszcze gorzej. Nad Newą, w stolicy państwa, dążeniem naszem powinno być przedewszystkiem podniesienie naszej godności narodowej wobec rządu i narodu rosyjskiego. Lecz w kraju naszym, który od stu lat znowu rozpocząć miał po raz pierwszy publiczne życie polityczne, do każdego kroku na tem polu, przykładano ogromną wagę. I słusznie. Chodziło o wyrobienie pewnej myśli politycznej, uczciwej, jasnej, o wskazanie pewnych dróg, któremi kierować się miała cała opinja publiczna Warszawy i Królestwa bez względu na odcienie partyjne.

I tu nastąpił straszny zawód. Narodowa demokracja, na pozór najbardziej przygotowana do zapanowania wśród głosów publicznych, wprowadziła w życie polityczne chaos i zamęt, gdyż z dniem każdym, z każdym powiewem wiatru zmieniała już nie środki tylko, lecz i cele. Dziś w Królestwie zapanowała gorycz ogólna, niewiara i żal do bałamuctwa, czczonego przez endeków.

Bankructwo zupełne dla stronnictwa bez ratunku, dla kraju najcięższe przynoszące klęski i smutne widoki na przyszłość. W takich warunkach, w jakich p. Dmowski „osieroca" politykę Królestwa — dalsza walka stała się niesłychanie utrudniona, a nadzieje zdobyczy nieskończenie małe.

Lepiej jednak wcześniej, niż nigdy.

P. Dmowski uważał się kiedyś za „nowoczesnego Polaka". Jeśli ten typ ma przynieść zbawienie, nie powinien być w niczem podobny do jego twórcy... Q

Skromna prośba pod adresem Jegomościów...

Z Bocheńskiego. — Kraj przyszedł z pomocą rolnikom dotkniętym klęską i skarb państwa przyszedł z pomocą, nawet fiskus austrjacki ten osławiony i nie nasycony żarłok zgodził się na odpisanie częściowe podatku gruntowego: jeden tylko litości nie znał, jeden tylko ściągał dalej swe taksy i daniny, prestacje i konkurencje: k s i ą d z.

Niezmiernie przykro jest publicznie wytaczać skargę na nadużycia jednostek wśród szanowanego naogół stanu, ale są jeszcze wyższe nakazy dobra publicznego, które zmuszają nas podnieść głos przeciw praktykom księżym na wsi. Sposób w jaki uzupełniają swe dochody kongrualne jest nawskroś przestarzały i niemoralny. Chłop powiada: „Ksiądz żyje z żywych i z umarłych.“ Żywi dobrowolnie płacą za chrzest i za ślub, za ten ostatni nawet z ochotą. Ale inna jest sprawa z umarłymi. Pogrzeb na wsi jest sowitym źródłem dochodów dusz pasterskich.

„Miałem dzisiaj cztery pogrzeby“ — mówi z humorem, zacierając ręce ksiądz proboszcz, a mówi to do swego sąsiada księdza tonem zadowolonego poczciwca, któremu się udało zrobić dobry interes. I taki biedak, który po stracie „tatusia“ lub „baby“ nie ma w chałupie grosza na kupno desek na trumnę, chodzi strapiony po sąsiadach, nierzadko i do żyda zajrzy, aby pożyczyć pieniędzy „na księdza“. Bo ksiądz za darmo ani „na bórg“ nie pójdzie „chować“. Jak w miejscu to dziesiątkę, a jak w drugiej, trzeciej wsi to i po cesarsku dwadzieścia pięć papierków każe sobie płacić. I to z góry trzeba płacić.

Ściąga się tedy biedak z ostatniego, aby mieć na księdza, czasem tylko ten i ów głową pokiwa, nie jednemu wyda się to za drogo, ale się płaciło drzewiej, tak brali zawsze jegomoście, tak płacili ojcowie — niechże i synowie tak płacą.

I to jest pierwsze źródło demoralizacji na wsi. Jest i drugie.

Były u nas jeszcze do niedawna wspaniałe pomniki budownictwa drzewnego we wsi, były szacowne kościółki modrzewiowe z XVI i XVII wieku. Znikają doszczętnie te czcigodne skarby architektury rodzimej, a w ich miejsce pchają się dzieła obcego ducha, żywcem z niemieckich wzorów przekopiowane „gotyki“ bez stylu i smaku, zupełnie niedostosowane do otoczenia niskich, przeważnie drewnianych budowli wiejskich. Krzyczące swą obcością o pomstę do Boga.

Miljony pochłonęły te nowe tumy na wsi i będą kiedyś wymownym pomnikiem braku kultury wśród nawpół oświeconej sfery księży, budujących bez znajomości rzeczy, bez przygotowania naukowego i bez poczucia piękna.

Większą jeszcze winę ponoszą panowie architekci, którzy do spółki z jegomościami pobudowali te tyrolskie szotra, zwane gotykami wśród polskiej wsi.

Towarzystwo spekulantów, specjalistów od budowy kościołów na spółkę z młodymi i niedoświadczonymi kierownikami komitetów parafjalnych, szpeci kraj i niszczy stare jego gotyki. Możeby ponownie konserwatorowie zabytków sztuki zechcieli w to wglądnąć.

Zburzono stare kościółki drewniane, wycięto starodrzewia, otaczające dawne kościoły i w miejsce tych zabytków sztuki postawiono nowe murowane gmachy, w których nie wiadomo co bardziej podziwiać: brzydotę architektury czy szund wiedeński czy naiwność poczciwców, którzy za te pomniki niemieckiej architektury płacili bajońskie sumy.

Istna mania burzenia opanowała młodych księży, mania burzenia starożytnych kościołów i budowanie nowych „stylowych tumów“.

Można przypuszczać, że wprowadzenie nauki rysunku, historji sztuki i historji polskiej sztuki w szczególności, wśród kleryków w naszych seminarjach duchownych mogłyby tamę położyć temu dziełu zniszczenia, istnemu wandalizmowi, który bezwzględnie uprawiają.

Jak się lud nasz na to patrzy?

Lud polski jest szczerze religijny, głęboko przywiązany do kościoła i ślepo wykonujący wolę swego duszpasterza. Gotów jest przyczynić się do chwały Bożej ostatnim groszem ciężko zapracowanym i płaci na kościół z ochotą. Płaci wszystko, płaciłby dwa razy tyle, gdyby mu kazano, bo ma w sobie skarb nieporównany naiwności i wiary.

W roku obecnym rząd odpisał podatki gruntowe w niektórych miejscowościach w połowie w innych w trzeciej części z powodu klęsk wylewów, gradobicia, deszczów długotrwałych i nieurodzaju.

Tylko ksiądz nie odpisał konkurencji kościelnej. Lud płaci bez szemrania. Ale godzi się zapytać, czy należy tak bez ceremonji nadużywać jego zaufania? Czy nie byłoby rzeczą wskazaną, ażeby i w opłacie konkurencji kościelnej nastąpiła ulga, czy nie byłoby rzeczą ludzkości zaprzestać egzekucji politycznych, [illegible] nietylko za zaległe podatki, lecz i za zaległą konkurencję?

I jeszcze jedno zapytać: czy nie wypadałoby może zwolnić nieco tempa przyspieszonych budowli kościelnych i budynków parafialnych w roku klęski niebywałej i nadchodzącego przednowku, kiedy nędza ta straszna pani, zaczyna już zaglądać do chat wieśniaczych? A możeby i taksy obniżyć za pogrzeby? Wszak będzie ich wiele w roku tyfusu i chorób zakaźnych. *W.*

Wieści z Kongresówki.

Agonja wielkiego stronnictwa. — Zwycięstwo żydów zrusyfikowanych nad spolonizowanymi. Projekty połączenia socjalnej demokracji z „lewicą“ P. P. S.

Warszawa, 14 stycznia 1909.

Smutny i dziwny nad wyraz obraz przedstawia obecnie narodowa demokracja. Stronnictwo, dawniej pełne życia i energji, które w chaosie rewolucyjnym potrafiło szybko zorganizować się i przystosować do nowych warunków, a następnie rozrósłszy się do niebywałych u nas rozmiarów, zapanować nieomal niepodzielnie nad politycznem życiem kraju, rozsypuje się obecnie w gruzy, jak stary, zmurszały i przegniły gmach. Dziwnem tu jest nie to, że s t r o n n i c t w o u p a d a, że kona, ale fakt, że narodowa demokracja nie pada pod ciosami reakcji, ale pada opuszczona przez swoich dawnych zwolenników, którzy dziś nie mogą w niej dostrzedz ideałów z tych czasów, gdy stronnictwo rwało się do życia i bieg jego chciało opanować.

Obecnie z tonącego okrętu uciekają już nietylko szczury, ale drapaka ma zamiar urządzić i sam pan kapitan, który okręt na rafy podwodne ugody neosłowiańskiej wyprowadził.

Na razie co prawda, mowa tylko o złożeniu mandatu i o wprowadzeniu do Koła polskiego w Dumie przedstawicieli realistów. Wobec tego jednak, że polityka p. Dmowskiego ideowo niczem od polityki ugodowej się nie różniła, przeto możemy mieć nadzieję, że niedługo i dla samego wodza narodowej demokracji w łonie tego stronnictwa miejsce się znajdzie.

Inny jeszcze fakt upadku wypadnie mi dzisiaj zanotować. Jest on na pozór drobnym i niby małoznacznym, ale w gruncie rzeczy bardzo poważnym. P r z e s t a ł w y c h o d z i ć „I z r a e l i t a“, organ tego odłamu żydów polskich, którzy dążyli do zasymilowania się z Polakami. Upadek „Izraelity“, to bezwarunkowo zwycięstwo wręcz odwrotnego kierunku, tak zwanych „Litwolców“. Napłynęli oni do nas przed dwudziestu laty, kiedy ich zaczęto wypędzać z Rosji i przynieśli ze sobą ciemnotę, zacofanie i nienawiść do wszystkiego, co polskie. Był to element rozkładowy i nadzwyczaj niebezpieczny. Społeczeństwo nasze nie reagowało lecz pozostawiło sprawę

GUY BOOTHBY.

Król łotrów

5) **Dzieje oszusta światowego.**

Nazajutrz żegnało go całe najwykwintniejsze towarzystwo londyńskie, poczem pan Carne odpłynął, prawdopodobnie do Indji. Dopiero w cztery tygodnie później i to tylko przypadkiem odkryto, że ten, którego uważano za pierwszą osobistość sezonu, u stóp którego pełzał Londyn cały, był niczem innem, jak tylko pospolitym bandytą, królem łotrów. W najbezczelniejszy sposób wyzyskiwał on każdą sposobność dla swoich celów. To też oburzenie nie miało granic, gdy powoli zaczęły wychodzić na jaw najrozmaitsze oszustwa.

Jego nadzwyczajny spryt wywołał podziw. Położenie moje było straszne, gdyż więcej niż połowa poszkowanych poznała tego łotra w mojem towarzystwie. Nie brakło też ironicznych docinków, albowiem ja jeden wyszedłem cało. To wszystko wyprowadziło mnie z równowagi.

Nie wiele czasu od tej pory upłynęło, kiedy pewnego wieczora — o ile pamiętnam było to siódmego listopada — siedziałem w bibljotece swojej i pisałem list, kiedy służący wręczył mi pocztę. Przerzuciwszy korespondencje, znalazłem dosyć gruby pakiet, w którym znajdował się rękopis i list.

Z przerażeniem poznałem pismo Carnego następującej treści:

Na pełnem morzu.

Mój kochany lordzie Amberley!

Jak przypuszczam, musiałeś Pan już poznać, jakie usługi mi wyświadczyłeś i jestem nieskończenie zobowiązany, że dzięki Panu przepędziłem czas w Londynie bardzo przyjemnie i niezwykle korzystnie. Z wdzięczności posyłam przeto Panu załączony opis moich przygód w Londynie. Ponieważ dzisiaj znajduję się już w bezpiecznem miejscu, przeto pozwalam Panu oddać niniejszy rękopis każdemu, ktoby zechciał z niego zrobić użytek.

Niezawodnie będzie Pan na mnie oburzony, jednak przyzna mi Pan sprawiedliwość, że nie wyrządziłem mu, ani jego rodzinie, żadnej szkody, mimo, że miałem wiele sposobności. Zdziwiło to Pana i może nazwie mnie warjatem, że tak otwarcie przyznaję się do moich czynów. Czuję się jednak zupełnie bezpiecznym, jak niemniej dumnym z moich sukcesów w Londynie i nie chciałbym ukrywać mojego sprytu i zdolności pod korcem.

Z wyrazami szacunku dla pańskiej małżonki, oddany *Szymon Carne.*

Długo czytałem rękopis a nazajutrz podzieliłem się ową wiadomością z policją.

Starano się wyśledzić, gdzie pakiet nadano. Po długich poszukiwaniach udało się wpaść na ślad, że kapitan jakiegoś parowca, w pobliżu przylądka Finisteire, oddał ten pakiet kapitanowi okrętu, zdążającego do Anglji, z poleceniem nadania na poczcie w Plymouth.

Jak zauważyłem, opowiadania były spisane w trzeciej osobie, jednak szczegóły zgadzające się z odkryciem policji zdradzały, że tylko Carne mógł być ich wydawcą.

Tymczasem od otrzymania pakietu upłynął rok cały. Policja dokładała silnych starań i to nietylko londyńska, ale prawie wszystkich cywilizowanych krajów, by owego łotrzyka za wszelką cenę wyśledzić i uwięzić. Nadaremno. I nigdy nie mogłem się dowiedzieć, co się właściwie z nim stało. Wszelki ślad zaginął. Nawet Maharadża nigdy już o nim nie słyszał, a ja z przykrością wyznać muszę, że mimowoli ułatwiłem mu wykonanie tylu łajdactw. Pragnąłbym, by ogłoszenie jego czynów — o ile to jest możliwem — przyczyniło się do mojego uniewinnienia.

W Indjach.

Było to wśród ciemnej i mglistej nocy, jaką można sobie wyobrazić i przeżyć chyba tylko w Kalkucie. Niemiła woń zatruwała powietrze i wciskała się nawet do mieszkań, jak to zauważyłem w przedpokoju pałacu wice-króla. Właśnie żegnał się jakiś bardzo elegancki jegomość, jednak nieco zeszpecony, z zastępcą królowej angielskiej, wicekrólem Indji.

— Niezawodnie otrzymamy wiadomość, skoro pan przybędzie do Londynu — rzekł jego ekscelencja, podając swemu gościowi rękę. — Będzie nam bardzo przyjemnie spotkać pana. Postaramy się, by mu uprzyjemnić pobyt w Londynie!

— Dziękuję uprzejmie waszej lordowskiej mości za łaskawość i dziś już przyrzekam, że w całej pełni skorzystam z jego życzliwości. A więc do widzenia, szczęśliwej podróży.

W kilka minut później przeszedłszy straże, zatrzymał się na ulicy Chitpore i jakiś uśmiech przeszedł po jego ustach.

— Cieszę się, że opatrzność przyszła mi z pomocą — mruczał przed sobą — i mogę nazwać to szczęśliwym wypadkiem mojego życia, że jego ekscelencja urządza poranne przejażdżki w okolice Malar-Kadir. C. d. n.

losowi. I oto los niezbyt okazał się dla nas łaskawym.

Zrusyfikowani żydzi, pełni uwielbienia dla rosyjskiej kultury i rosyjskiej ciemnoty, poczęli się powoli wciskać wszędzie i zajmować coraz wybitniejsze i wpływowsze stanowiska. Zawładnęli najpierw umysłami biednej masy żydowskiej za pośrednictwem „Bundu“, ogarnęli rzemieślników i drobnomieszczaństwo i syonizmem pociągnęli za sobą inteligencję i burżuazję żydowską, nie cofając się nawet przed propagowaniem najbardziej barbarzyńskich zabobonów.

Jeżeli, mówiąc o naszej demokracji, wspomniałem, że smutny przedstawia obraz, to sprawiedliwość każe wyznać, że nie weselej dzieje się u jej śmiertelnych wrogów — socjalnej demokracji i w „lewicy“ polskiej partji socjalistycznej, „esdecy“ pono jeszcze trzymają się z honorem, choć czasy reakcji osłabiły ich do niepoznania, ale „lewica“ P. P. S. już ledwie zipie. Nic przeto dziwnego, że pojawiają się od czasu do czasu projekty połączenia tych dwóch partji, aby w ten sposób stworzyć całość, która mogłaby mieć jakiekolwiek znaczenie.

Socjalni demokraci wywodzą, że skoro „lewica“ P. P. S. pozbyła się niepotrzebnego „balastu programowego“, jakim był punkt o niepodległości Polski, to nic obecnie nie stoi na przeszkodzie członkom lewicy do... zlania się z „prawdziwymi“ socjalistami, za jakich się „esdecy“ uważają. Zlanie się owo musiałoby naturalnie nastąpić pod firmą esdeków. Lewicowcy zaś, robiąc srodze obrażoną minę, wzdychają jednak po cichu, jak owa przysłowiowa Kasia: „I chciałabym i boję się“. Tyloletnia tradycja nie pozwala im z jednej strony zaprzeć się programu i nazwy partji, z drugiej zaś chętka zostania „prawdziwymi“ socjalistami naprawdę jest wielka. Prawdopodobnie w niedalekiej przyszłości dowiemy się, co zwycięży. *Niepodległy.*

Ankieta czesko-niemiecka.

Wiedeń, 15 stycznia.

(*B*) Piątkowa „Wiener Abendpost“ przyniosła obszerny komunikat rządu z zapowiedzią zwołania ankiety w sprawie sporu czesko-niemieckiego.

Nie pierwsza to próba ukojenia waśni, dzielącej oba narody, zapomocą swobodnej wymiany myśli ich przewódców. Już Taaffe nieboszczyk imał się tego sposobu; po nim Koerber dwukrotnie zapraszał przedstawicieli czeskich i niemieckich na konferencje pojednawcze. Bez skutku. Wymieniano deklaracje pisemne, wygłaszano dużo mówek patetycznych i na tem się kończyło.

Zapowiedziana obecnie ankieta różni się tem od poprzednich konferencji, że tym razem uczestnicy znajdą przed sobą gotowy materjał obrad w formie 5 projektów ustawodawczych. Dwa z nich: uregulowanie języka urzędowego u władz państwowych, i stworzenie władz okręgowych, miałby uchwalić parlament wiedeński. Trzy inne: uregulowanie urzędowego języka władz autonomicznych, stworzenie autonomicznych reprezentacji okręgowych i zaprowadzenie szkół dla mniejszości narodowych, przeznaczone są dla sejmu czeskiego.

Nowa faza sporu czesko-niemieckiego datuje się od chwili, kiedy po zniesieniu badeniowskich rozporządzeń językowych z 5 kwietnia 1897 r. przez Gautscha, treść tych rozporządzeń mimo to utrzymała się w mocy faktycznej. Czescy urzędnicy nie oglądając się na nowo wydane przepisy, zaczęli w całym kraju i we wszystkich gałęziach administracyjnych wprowadzać i podtrzymywać czeski język urzędowy w służbie wewnętrznej. Akcja była tak celowa i jednolita, iż rząd centralny nie potrafił się jej oprzeć. Milcząc przypatrywał się obrotowi, jaki rzecz wzięła, natomiast tem silniej zamanifestowała się walka w życiu publicznem i zatarasowała, jak dotąd, wszelkie drogi porozumienia.

Osią sporu jest żądanie Czechów, aby w całym kraju, a więc także w jego połaciach, zamieszkałych przez ludność niemiecką, podania czeskie załatwiano, tak samo, jak podania niemieckie obecnie przez władze urzędujące w powiatach czysto czeskich. To tak proste i naturalne żądanie spotyka zacięty opór ze strony Niemców. Ich szał wielkości nie może się pogodzić z koniecznością, iżby urzędnik niemiecki umiał zarówno język czeski i posługiwał się nim w tej mierze, jak urzędnicy czescy muszą znać i stosować język niemiecki. Buta niemiecka nie okazała pod tym względem chęci ustępstw, odrzuca nawet propozycję ustanowienia osobnych tłumaczy zaprzysiężonych.

Najbliższa przyszłość pokaże, czy projekty rządowe dadzą podstawę i możność porozumienia. Z końcem miesiąca, około 25 stycznia, zebrać się ma ankieta. Od jej powodzenia zależeć będzie najbliższy rozwój wewnętrznych spraw państwa.

Z polityki światowej.

Przesilenie gabinetowe w Serbji.

W sobotę przed południem odbyła się pod przewodnictwem króla kilkugodzinna Rada ministerjalna.

Król zapytywał prezydjum skupsztyny o zdanie w sprawie przesilenia gabinetowego. Prezydent Jowanowicz oświadczył, że skupsztyna pragnie utworzenia silnego gabinetu. Ponieważ młodoradykali stawiają silny opór powołaniu Pasicza, za najpoważniejszego kandydata na prezydenta ministrów uchodzi staroradykał Stojan Proticz, który obok Pasicza posiada największy wpływ w staroradykalnem stronnictwie i co do zagranicznej polityki zbliża się do zapatrywań Pasicza. Proticz, jako pisujący artykuły wstępne w staroradykalnym organie „Samouprawa“, zawsze głosił żądanie, że Bośnia i Hercegowina otrzymać mają autonomję pod zwierzchnictwem sułtana, a za gwarancją wielkich mocarstw.

Obecnie największe trudności nastręcza obsadzenie teki ministerstwa spraw wewnętrznych, której żądają zarówno staro- jak i młodoradykali. Jeżeli w tej kwestji przyjdzie do porozumienia, to nowy gabinet jeszcze w ciągu dzisiejszego dnia przyszedłby do skutku. Według wszelkiego prawdopodobieństwa dr Milowanowicz zatrzyma tekę ministra spraw zagranicznych. Tekę skarbu ma objąć Paczu.

W razie, gdyby nie zdołano usunąć wewnętrznych politycznych trudności, nastąpiłaby prowizoryczna rekonstrukcja gabinetu Welimirowicza.

Ważną wiadomością jest to, że Milowanowicz zostaje nadal ministrem spraw zewnętrznych. Mimo, że i on dał się porwać animuszowi wojennemu w czasie swej mowy, wygłoszonej przed świętami grecko-katolickiemi w skupsztynie, posiada on dość rozumu i orjentacji, aby zobaczyć niebezpieczeństwo, grożącego Serbji na wypadek wojny z Austro-Węgrami. We Wiedniu przykładają wielką wagę do pozostania Milowanowicza w gabinecie i spodziewają się, że sprowadzi on politykę Serbji na drogę pokojową.

O most na Sawie.

Do jednego z berlińskich pism donoszą z Belgradu, że hr. Forgach uczynił przedstawienie u rządu serbskiego z powodu, że wojskowy zarząd serbski zaopatrzył filary mostu na Sawie po serbskiej stronie, w wielkie ładunki materjału wybuchowego, co jest sprzeczne z postanowieniami międzynarodowego prawa. Serbskie koła rządowe usiłują to zarządzenie usprawiedliwić w ten sposób, że reprezentanci dwóch mocarstw uwiadomili Serbię o rzekomo bliskiem wkroczeniu wojsk austrjackich.

Ugoda austrjacko-turecka.

Z Konstantynopola donoszą, że w sobotę po południu austro-węgierski ambasador Pallavicini odbył kilkugodzinną konferencję z wielkim wezyrem oraz ministrami spraw zagranicznych i handlu. Na konferencji tej ustalono projekt protokółu o austrjacko-tureckiem porozumieniu w 9 punktach. Projekt ten będzie dziś przedłożony Radzie ministrów i przesłany do aprobaty do Wiednia.

Abdykacja księcia czarnogórskiego.

Wiadomość o abdykacji księcia Mikołaja nie potwierdza się.

Z granicy serbsko-bośniackiej.

Korespondent nasz z Bośni pisze nam:

Nie upłynęło jeszcze całkiem dwa tygodnie od napadu na patrol żandarmerji koło Zelinje, a już zaszedł drugi, podobny wypadek. W wigilję grecko-katolicką świąt Bożego Narodzenia, t. j. 6 stycznia, padły koło miejscowości Tegare, powiat Srebrenica, tuż nad Driną, na patrol żandarmerji strzały ze serbskiego brzegu. Patrol składający się z wachmistrza Danilova i żandarma Detyniuka odpowiedział natychmiast ogniem, kładąc jednego z napastników trupem. Z patrolu nikogo nie zraniono. *X. Y. Z.*

Teatr miejski w Krakowie.

„**Djabeł**“, komedja w 3 aktach Fr. Molnara.

(*o*) Historja djabła jest bardzo prosta i powtórzyła się już tysiące razy w świecie. Jest nim ten „zły duch“, który popycha słabą kobietę w objęcia kochanka i każe jej zgładzić własnego męża.

W utworze węgierskim zadanie djabła nie jest bynajmniej zbyt trudne, a tylko autor sam nadaje mu pozory czegoś wyjątkowego. Jolanta jest od lat sześciu żoną bogatego przedsiębiorcy i od lat sześciu zerwała wszystkie węzły uczucia, które ją przed ślubem łączyło z malarzem Janem. Djabeł jednak chce — bo któżby inny?— że pani Jolanta postanawia pozować Janowi do portretu. Lecz z chwilą, w której przestąpiła próg jego domu, zaopiekał się nią „pan djabeł“, taki sobie pan, który jest zawsze i wszędzie, który nie ma swojego nazwiska, ale jeśli potrzeba, może się nawet nazywać drem Müllerem. Przez całe trzy akty popycha on obie ofiary ku sobie i nie spoczywa, aż do chwili, gdy w końcu dopiąwszy celu, odchodzi z tryumfem.

Takich djabłów mniej lub więcej wytwornych, takich demonów prących stale ku złemu, od czasów Mefistofelesa Goethowskiego było bardzo wiele. Tylko nie nazywali się djabłami i — w tem była ich wyższość nad figurą p. Molnara. Sztuka z wielką zręcznością wyzyskuje wszystko, co na scenie sprawia chwilowy efekt, pozbawiona jednak jest głębszego podkładu i nie rozwiązuje bynajmniej jakiegoś zagadnienia obyczajowego lub psychologicznego. To wszystko, co mówi djabeł jest nieraz wcale zgrabne, czasem dowcipne i przypomina styl Wilde'a, bardzo, bardzo jednak pogrubiony, a to, co on robi, jest pospolicie sprytne i — brutalne.

Na scenie krakowskiej, dzięki wykonawcy roli tytułowej, uniknięto zbyt jaskrawych efektów, mimo, że utwór Molnara dawał pod tym względem pole do popisu. P. Leszczyński okazał wysoką inteligencję i duży smak artystyczny, że wzgardził popisami płytkiej, niemal cyrkowej sztuki, jaką uprawiały „djabły“ na scenach zagranicznych i innych polskich, a zastąpił je wrodzoną plastycznością i zwinnością w połączeniu z naturalną charakteryzacją twarzy, wyraźną dykcją i żywością znaków. Nadzwyczajna swoboda, zwłaszcza w akcie drugim i trzecim nadawała postaci djabła dużo wdzięku. Podnieść należy również bardzo dobrą grę p. Ordon-Sosnowskiej, która podchwyciła trafnie walkę wewnętrzną między namiętnością a hamującem ją poczuciem godności żony. Reszta grających, więc p. Kosiński w pierwszym rzędzie i p. Sulima dopełniła składnie całości. Z małej roli modelki mogła jednak p. Barwińska coś więcej wykrzesać.

Życie krakowskie.

W sprawie „Polskiej Ligi Narodowej“, której przed tygodniem poświęciliśmy szereg krytycznych uwag, wykazując jej całkiem zbyteczne organizowanie — otrzymujemy od jednego z założycieli Ligi p. B. Krzysztofowicza ze Lwowa obszerny komunikat, z którego dowiadujemy się o nawiązaniu pewnych stosunków z krakowską „Strażą Polską“. To należało już dawno zrobić i raczej jedną organizację ogólno-narodową wzmocnić, niż tworzyć coś nowego i — jak już pierwsze kroki wskazują—poronionego.

Ospałość patrjotycznego Krakowa. Rocznica styczniowego powstania już pojutrze, a dotychczas nie słychać nic, jak ją święcić będziemy. Czyżby u nas umiano tylko rozgłośne pochody urządzać, a cichych obchodów nie?... Gdzie się podziały patrjotyczne towarzystwa krakowskie? — urządzają żywe szopki, wieczorki z tańcami, a w najlepszym wypadku walne zgromadzenia...

Z teatru miejskiego. Repertuar tygodnia bieżącego zapowiada we wtorek „Djabła“, w środę po cenach popularnych: „Don Kichota“ Walewskiego, w czwartek „Noc listopadową“, w piątek „Djabła“. — W sobotę po raz pierwszy w nowej inscenizacji i w nowej obsadzie ról wspaniała tragedja Słowackiego: „Lilla Weneda“.

Obrady kupców. Wczoraj po południu odbyło się zgromadzenie Stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej pod przewodnictwem p. Schillera. Uchwalono na niem założyć samopomoc dla będących chwilowo bez pracy członków. Wypracowanie statu poleciło zgromadzenie wydziałowi. Następnie bardzo długo i burzliwie dysputowano w sprawie spoczynku kupieckiego w niedziele i święta. Wreszcie zgodzono się na wniosek referenta tej sprawy, p. Rosnera, żądający załatwienia tego przez porozumienie się wzajemne między kupcami a publicznością i między kupcami a pomocnikami handlowymi, jak też i na wniosek dodatkowy p. Porębskiego, wzywający wydział do wstawienia w budżet na rok 1909 — 300 koron na urządzenie ankiety w sprawie spoczynku. Omawiano potem położenie praktykantów handlowych, którzy zamiast 4 lat, przez 6 lat muszą praktykować. Postanowiono przypomnieć niesumiennym pryncypałom uchwały Stowarzyszenia z r. 1905, powzięte w tej sprawie, które oni sami podpisali, a nie dotrzymują ich obecnie. Na wniosek p. Rosnera uchwalono, by wydział wyznaczył dwóch pomocników handlowych do kontroli biura pośrednictwa pracy, istniejącego przy Stowarzyszeniu. P. Schiller omawia nowy, przykry conajmniej zwyczaj, jaki za przykładem kupców żydowskich poczyna się wkradać w szeregi katolickiego kupiectwa: nadsyłania od personalu do szefów i fabryk życzeń noworocznych, do tego na kartkach z niemieckimi napisami, celem otrzymania noworocznego datku, (pisaliśmy o tem przed kilku dniami). Wniosek odpowiedni uchwalono, poczem zakończono obrady.

Związek Narodowy Polski odbył wczoraj doroczne walne zgromadzenie. Po wyborze prezydjum dotychczasowy prezes Związku dr N a r t o w s k i składał sprawozdanie za rok ubiegły. Związek brał czynny udział we wszystkich uroczystościach narodowych i w życiu publicznem Krakowa. Liczba członków wzrosła w przeciągu przeszłego roku z 345 na 859, a to w znacznej mierze przez przystąpienie do Związku Stowarzyszenia rzemieślników „Przyjaźń“, „Societo Esperanto“ i młodej jeszcze organizacji dorożkarzy. Sprawozdanie kasowe wykazuje znaczną nadwyżkę. Ustępującemu wydziałowi uchwalono absolutorjum i przystąpiono do wyborów. Prezesem wybrano napowrót dra Nartowskiego. Po wyborze zarządu obradowano nad budową własnego domu i założeniem banku Związku.

Do albumu poczty krakowskiej. Ze sfer pewnej instytucji oświatowej dochodzą nas skargi, że doręczanie druków nie tylko zamiejscowym, ale również miejscowym adresatom dokonywa się ze strony poczty krakowskiej nader opieszale. Zważywszy, że druki takie zawierają często zaproszenia na wieczorki i zabawy, któremi towarzystwa oświatowe zasilają głównie swe fundusze, można sobie wyobrazić, na jakie straty narażone są wspomniane instytucje, jeżeli poczta druki takie doręcza interesowanym dopiero w ostatnim dniu.

Pogłoski o olbrzymiem wykolejeniu, na linji Kolei Północnej, rozeszły się dziś rano po Krakowie. Ma być 2 zabitych, 8 rannych. Pociągi opóźniły się o 4 godziny, tor zatarasowany. Krakowski urząd stacyjny nie mógł nam udzielić bliższych informacji.

Pożar przy ul. Sławkowskiej. W sobotę o godzinie w pół do 8-mej wieczór wybuch pożar w kamienicy hr. Zdzisława Tarnowskiego w piwnicy, w której mieści się skład nafty Emilji Tarnawskiej. Jedni twierdzą, że powodem pożaru było zapalenia się sadzy w kominie, z którego ogień przedostał się do piwnicy przez dziurawy „wycier“ ogarnął drewniane schody i rozrzuconą, tuż przy nich i kominie słomę; inni, że pożar powstał od gorąca, które powoduje piec maissnerowski, służący do centralnego ogrzewania ubikacji i łazienek, w którym od godziny 6 rano do 10 wieczór bez przerwy się pali. Niebezpieczeństwo było wielkie ze względu na skład nafty. Jednakż straż pożarna pod dowództwem p. Nowotnego, pracując we dwie sikawki, potrafiła ugasić ogień w przeciągu półtorej godziny. Przed kamienicą, na ulicy zgromadziły się wielkie tłumy ciekawych, ponieważ dym kłębami wydobywał się z piwnicy przez sklep, na ulicę. Emilja Tarnawska oblicza szkodę wyrządzoną jej nie przez pożar, bo ten szybko zlokalizowano, ale przez samo gaszenie ognia, na 1000 koron.

Na I. redutę wybierał się w sobotę, znany dobrze policji, 40-letni Ludwik Surza. Ażeby się stać ładnym, udał się do pierwszorzędnego fryzjera przy ul. Sławkowskiej, kazał się wygolić i wyperfumować. Skoro jednak przyszło do zapłaty, Turza wszczął wielką awanturę i znieważył czynnie fryzjera. Zawezwana policja przyaresztowała zbyt krewkiego Turzą i odstawiła zamiast na redutę pod „Telegraf“.

Repertuar teatrów krakowskich.

Teatr miejski:
Sobota: „Djabeł“, kom. w 3 akt. Fr. Molnara.
Niedziela: o godz. 3 popoł. „Betleem polskie“, Jasełka w 3 akt. L. Rydla (popularne); wieczorem „Djabeł“ i t. d.
Poniedziałek: „Małgorzatka“ kom. w 3 akt. Davis'a.
Wtorek: „Djabeł“, kom. w 3 akt. Fr. Molnara.
Środa: „Don Kiszot“, widow. fantast. w 5 aktach A. Walewskiego (popul.).
Czwartek: „Noc listopadowa“, dziesięć scen dram. St. Wyspiańskiego.
Piątek: „Djabeł“, kom. w 3 akt. Fr. Molnara.
Sobota: „Lilla Weneda“, trag. w 5 akt. Juljusza Słowackiego.
Niedziela o godz. 3: „Betlejem Polskie“, Jasełka w 3 akt. L. Rydla (popul.), o godz. 7: „Lilla Weneda“, trag. w 5 akt. Juljusza Słowackiego.

Teatr ludowy.
Poniedziałek: „Nasze paryżanki“.
Wtorek: „Pod gwiaździstą banderą“.
Czwartek: „Pod gwiaździstą banderą“.

Z bruku krakowskiego.

Wynalazca.

Pewnego poranku, gdy jeszcze w szlafroku i pantoflach siedziałem w domu przy herbacie, wpadł do mnie jak bomba pan Feliks i nie zdejmując nawet kapelusza wydobył jakiś mały przedmiot z kieszonki kamizelki, położył go przedemną na stole i zawołał z tryumfem:

— Ciekaw jestem, czy pan zgadnie: Co to jest?

Włożyłem binokle i przyjrzawszy się dokładnie okazowi, rzekłem po dojrzałym namyśle:

— Zgadnę!... to jest — śrubka!...

— Tak? — zaśmiał się pan Feliks z ironją — śrubka? no proszę! No! a co to jest takiego? — I przy tych słowach wydobył z drugiej kieszonki inny znowu kawałek metalu.

Poddałem i ten przedmiot sumiennemu badaniu przez szkła, obmacałem go należycie, opukałem, zarysowałem nawet scyzorykiem i oddając go właścicielowi, rzekłem tonem głębokiego przekonania:

— Wiem panie Feliksie!... To jest gwóźdź!...

— Ha! ha! ha! — zaśmiał się mój gość na całe gardło. — On mówi, że to gwóźdź!... To wyborne, niezrównane, piramidalne!... O! naiwna nieświadomości profanów!... Powtórz to pan jeszcze raz — wołał, śmiejąc się już na całe gardło — więc to jest, to jest...

— To jest gwóźdź, a tamto śruba — odparłem z niezachwianą powagą — może się pan napije szklankę herbaty?

— To mogę dla pana zrobić, a nawet zrobię więcej jeszcze: objaśnię panu znaczenie tych instrumentów.

Otóż zdaniem pana Feliksa ten gwóźdź nie był zwyczajnym gwoździem, ani ta śrubka taką przeciętną sobie śrubką. Obydwie te piękne rzeczy były produktem wynalazczego gieniuszu mego przyjaciela. Różnice te były tak subtelne, a zarazem tak kolosalne w swych skutkach, że bez najmniejszej kwestji zreformują cały dotychczasowy system przybijania i śrubowania. Zaręczał mi to z entuzjazmem sam wynalazca, którego przyjaźnią się szczycę. Nie pozostawało mi nic innego, jak uwierzyć i, przeprosiwszy znakomitego gościa, dokończyć mojej toalety i pójść do moich biurowych zajęć.

Po drodze zaszczycił mię genialny młodzieniec niezwykłym dowodem zaufania: raczył pożyczyć sobie odemnie 5 koron, tymczasowo, dopóki nie opatentuje lub nie sprzeda epokowych swoich wynalazków.

Muszę wyjaśnić, że pan Feliks jest z zawodu mechanikiem, a jako wysoce uzdolniony robotnik zarabiał świetnie w warstacie, dopóki nie wpadł na pomysł — robienia wynalazków.

Innym razem wciągnął mnie z ulicy siłą-mocą do sieni i pokazał kawałek łańcuszka: miało to być ulepszone wieszadło do paltotów. W jego oczach miało ono wartość miljonów (oczywiście w przyszłości), dla mnie reprezentowało na razie trzy korony, które „zaforszusowałem“ panu Feliksowi na fundusz ulepszenia wynalasku. W rozmaitych okresach czasu, okolicznościach i miejscach poznałem dalsze produkta zapoznanego jego geniuszu; były tam guziki, klamerki, sprzączki, a nawet szpilki, oczywiście wszystko „ulepszane“, lub zgoła całkiem nowe w pomyśle.

Aż pewnego wieczoru przed samą dziesiątą zjawia się u mnie pan Feliks: w jednej ręce duża walizka, w drugiej mała poduszka.

— Ja tu do pana, jak do swojego! — oświadczył mi odrazu w drzwiach — wyobraź pan sobie to bydlę, gospodarz mój wylał mnie z mieszkania o głupi czynsz (jestem mu winien za 3 miesiące). Idjota!... tak jakby nie wiedział, że mój wynalazek, gdy go tylko opatentuję!... Ale pan nie wiesz nad czem obecnie pracuję!... Otóż... —

— Otóż — przerwałem wynalazcy — korzystaj pan zupełnie bez żenady z mojego mieszkania, o ile zdecydujesz się spać na kanapie...

— Zdecyduję się! — odparł pan Feliks z podziwu godnem zaparciem się siebie.

— Obecnie trzeci tydzień mieszka wynalazca u mnie. Na mojem biurku założył sobie warstat, a pracuje nad ulepszeniem wsuwanych ołówków.

Gdy przed kilku dniami przysłał jeden z majstrów po niego, ofiarując mu bardzo dobre warunki w swej pracowni — pan Feliks wyrzucił niefortunnego posła za drzwi.

Opowiadał mi sam o tem przy wieczornej herbacie, oburzając się i gorsząc niekulturalnym Krakowem i obskurnymi majstrami, którzy w bezdennej swej ignorancji nie mogą rozróżnić geniuszu od zwyczajnego robotnika i uwłaczającemi propozycjami zawracają mu głowę!...

(x)

Telegrafem i telefonem.

Lublana. Sejm uchwalił wczoraj po dłuższej dyskusji wniosek nagły posła Kreka w sprawie aneksji Bośni, poczem sejm został odroczony.

Obrenowicz powraca!

Jedno z pism lwowskich podaje sensacyjną wiadomość z Zemunia, że były minister serbski D e m s i c z o t r z y m a ł n a N o w y R o k k a r t k i z ż y c z e n i a m i o d n i e ś l u b n e g o s y n a M i l a n a, J e r z e g o O b r e n o w i c z a; donosi on, iż **wkrótce wraca do Serbji**. Na poczcie skonfiskowano około 200 podobnych kart. Większość ich pochodzi ze Stambułu.

Bummel w Pradze.

Praga. Podczas wczorajszego bummlu na Przykopach, otoczyła publiczność studentów niemieckich z barwach. Znaczny oddział policji interweniował energicznie c e l e m w y s w o b o d z e n i a s t u d e n t ó w z g r o ź n e j s y t u a c j i. Ponieważ sytuacja była krytyczna i p u b l i c z n o ś ć s t a w i a ł a o p ó r p o l i c j i, z a r e k w i r o w a n o ż a n d a r m e r j ę, która wraz z policją opróżniła i następnie zamknęła Przykopy.

Koło polskie.

Wiedeń. „Pol. Coresp.“ donosi, że Koło polskie zwołano na 19 b. m. na posiedzenie.

Czarnogórcy wobec swego księcia.

Wiedeń. Do „Zeit“ donoszą, że niezadowolenie z rządów księcia Mikołaja jest w Czarnogórze wielkie. Czarnogórcy zarzucają księciu, że chce sprzedać Czarnogórę. O wojnie z Austro-Węgrami nikt nie myśli. Czarnogórcy pragną jedynie ekonomicznych ustępstw ze strony Austrji, chcą jednakowoż sami bez pośrednictwa księcia układać się z rządem austrjackim, gdyż księciu nie wierzą.

Izby pracy w Niemczech.

Berlin. Sejm Rzeszy przydzielił projekt ustawy w Izbach pracy komisji z 28 członków.

Demonstracje socjalistów niemieckich.

Drezno. Po skończonych czterech zgromadzeniach wyborczych, usiłowało kilka tysięcy socjalnych demokratów przełamać kordon policji, aby dostać się przed zamek. P o l i c j a z r o b i ł a u ż y t e k z b r o n i, przyczem k i l k a o s ó b z o s t a ł o z r a n i o n y c h. 20 osób aresztowano.

Rewolucjoniści turceccy.

Konstantynopol. Członkowie komitetu Fedakiezan twierdzą, że wszelkie oskarżenia

zwłaszcza o zamiarze zamordowania ambasadorów, jak i o znalezieniu dokumentów, są fałszywe.

Anarchja pocztowa w Czechach.

Wiedeń. Posłowie Pergelt i Pacher konferowali z bar. Bienerthem w sprawie stosunków w praskiej dyrekcji poczt i żądali natychmiastowego wydania rozporządzeń, celem położenia kresu panującej tam anarchji. Prawdopodobnie posłowie niemieccy w sprawie stosunków na poczcie praskiej wdrożą akcję parlamentarną; nie jest jednak jeszcze pewnem, czy w drodze wniosku nagłego, czy tylko interpelacji.

Koło polskie w Dumie.

Petersburg. Do „Russkiego Słowa" donoszą z Warszawy, że jednocześnie z Dmowskim złoży mandaty jeszcze kilku posłów.

Pisma miejscowe otrzymały wiadomość z Warszawy, że domniemany następca Dmowskiego adwokat Franciszek Nowodworski oznajmił, że taktyka Koła polskiego w Dumie ulegnie zmianie.

Z caratu.

Woroneż. We wsi Chrienowo policja zaaresztowała 30 włościan i trzech nauczycieli, którzy stanowili „bractwo włościańskie", nową organizację wśród ludu rosyjskiego.

Petersburg. W ciągu ostatniego tygodnia zaaresztowano tu blisko 500 huliganów.

Petersburg. „Nowaja Ruś" komunikuje, że w Wierzbołowie całą żandarmerję usunięto, gdyż brała udział w przewożeniu z zagranicy rewolwerów.

Z Finlandji.

Helsingfors. Finlandja przerwała zbieranie składek na ofiary trzęsienia ziemi we Włoszech, gdyż generał-gubernator oznajmił komitetowi zorganizowanemu przez senatora Mechelina, że wszystkie zebrane pieniądze mają być dostarczone do kancelarji generał-gubernatora dla przesłania do Włoch przez pośrednictwo rosyjskiego ministra spraw wewnętrznych. Miejscowa prasa z wielką goryczą wspomina o tem zarządzeniu, zaznaczając, że w ciągu dni kilku zebrano przeszło 10 tysięcy marek, a obecnie jest Finlandja zmuszoną zaniechać dalszego zbierania.

Zmiana konstytucji tureckiej.

Londyn. Na ostatniem posiedzeniu parlamentu tureckiego postawiono wniosek o zmianę konstytucji, który przyjęto jednogłośnie. Wybrano komisję z 30, dla wypracowania projektu z trzech zgłoszonych do komisji wniosków. Jeden z tych wniosków zawiera cztery następujące, charakterystyczne punkty:

1) Wszelkie irade, wydawane przez sułtana, musi być kontrasygnowane przez odpowiedniego ministra, odpowiedzialnego wobec Izby.

2) Każdy minister, przeciwko któremu wypowiedziała się Izba, musi ustąpić natychmiast. Wypowiedzenie się Izby przeciwko wielkiemu wezyrowi pociąga za sobą dymisję całego gabinetu.

3) Inicjatywa prawodawcza należy do Izby.

4) Senat składa się z $^2/_3$ posłów wybieralnych, $^1/_3$ zaś sułtan mianuje z pośród kandydatów, wskazanych przez Izbę.

Z Persji.

Teheran. Od kilku dni pod kierownictwem inżynierów europejskich z gorączkowym pośpiechem Tebris się fortyfikuje i za kilka dni stanie się twierdzą, zaopatrzoną w żywność i materjały bojowe na cały rok.

Jeżeli i tym razem wojska szacha zostaną pobite — a rewolucjoniści są tego pewni — Sattar-Chan wyruszy na Teheran, a w Tebrysie będzie pozostawioną załoga i artylerja pod dowództwem Bagir-Chana. Sattar-Chan w tym pochodzie zamierza się połączyć z odciętymi obecnie przez wojska szacha zandżanami i kazwinami i ma nadzieję, że w ataku na Teheran wezmą udział i saraganowie, już obecnie posiadający 40 tys. kawalerzystów-bachtiarów.

Petersburg. Krążą uporczywe pogłoski, że pułkownik Lachow wskutek żądania ambasadora rosyjskiego w Teheranie Hartwiga ma zostać lada dzień odwołany z Persji.

Teheran. Komunikują z Tebrysu, że jakikolwiek termin pięciodniowy wyznaczony przez Ejn-Ed-Douleh już upłynął, to jednak dowódca wojsk szacha zwleka z bombardowaniem miasta. Podobno czeka on na przyjście 500 kozaków Lachowa.

Endżuman tebryski zażądał od Sattar-chana, by tym razem już się nie ograniczył do wypędzenia wojsk szacha, ale by je tępił bez litości.

Sattar-chan wysłał do szacha depeszę, że normalny bieg życia w pozostałej części Azerbejdżanu zakłócają jedynie wojska szacha, które palą i grabią. Drugą zaś depeszę wysłał on do przedstawicieli Rosji, Anglji, Niemiec, Austrji i Turcji, zwracając uwagę, że od tych mocarstw zależy zażądanie od szacha, by zaniechał zupełnie niepotrzebnego rozlewu krwi w kraju.

Spisek w Portugalji.

Lizbona. Urzędownie zaprzeczają pogłoskom o wykryciu spisku republikańskiego.

Mianowania.

Cesarz zamianował właść. dóbr Józefa Karpińskiego w Łysochej, zwyczajnym profesorem rolnictwa na politechnice we Lwowie.

Kierownik min. handlu zamianował zarządcę poczt. Karola Furdzika w Chrzanowie starszym zarządcą pocztowym w Brodach a kontrolora pocztowego Jakóba Orlińskiego starszym kontrolorem pocztowym we Lwowie.

Listy z prowincji.

Ze sprawozdania ropczyckiego.

W uzupełnieniu naszej notatki onegdajszej zamieszczamy dziś nadesłane nam szczegóły ze zgromadzenia.

Na zebraniu naszem onegdajszem poseł Stapiński wyjaśniał powody, które skłoniły niezadowolonych ludowców do występowania w „Gazecie ludowej", mówił również o tem, dlaczego zażegnał walkę z duchowieństwem, a następnie obszernie o reformie wyborczej. Po przemówieniu p. Stapińskiego wywiązała się obszerna dyskusja, w której zabierali głos ludowcy: Dyło, Babuż, Biela, Orzech, Osak, Majka. Na interpelacje odpowiadał p. Stapiński wyczerpująco i zadawalniająco.

Posłowie Jedynak i Siwula potwierdzili fakta, podniesione przez p. Stapińskiego, zachęcając do solidarnego działania w jednem stronnictwie ludowem.

Przystąpiono do głosowania nad obecnym kierunkiem polityki p. Stapińskiego i obu klubom, sejmowemu i parlamentarnemu, i p. Stapińskiemu uchwalono jednogłośnie votum zaufania.

Po $4^1/_2$ godzinnych obradach zamknął przewodniczący zgromadzenie, po którem rozeszli się zgromadzeni zadowoleni w zupełności z przebiegu obrad i z tego, iż wiele spraw niejasnych, które głoszono w „Gazecie ludowej" zostało im wyjaśnionych.

Wieści z kraju.

Zaraził się od Battaglji pan burmistrz dr. Tertil, bo w sprawach publicznych — jak pisze „Gazeta tarnowska" — dotyczących interesów miasta, zwołuje konwentykle, na które wzbrania wstępu nawet reprezentantom prasy. Tak było na zebraniu radnych, na którem inż. Rosłoński miał dawać informacje w sprawie budowy wodociągu. Kiedy sprawozdawca Gazety, który gorliwie zajmuje się sprawą wodociągową od pierwszej zaraz chwili, chciał wejść na salę, p. Burmistrz oswiadczył, iż zebranie to ma charakter poufny i dopiero za interwencją Rady, cofnął swe oświadczenie.

„Gazeta" daje dosadną admonicję p. Tertilowi, przypominając mu, iż urzęduje w mieście, mającem pretensje do kulturalności, a nie w Pipidówce... — Ale pan burmistrz zapomniał o tem, a natomiast pamięta dokładnie przykazania wszechpolaków, iż wszystko robi się po cichutku i przy zamkniętych drzwiach, aby — broń Boże! — kto nieproszony harmonji im nie zamącił.

Trzęsienie ziemi we Włoszech.

Z Messyny donoszą, że żołnierze znaleźli onegdaj pod gruzami 70-letnią kobietę, jeszcze żywą, jednak tak osłabioną, że nie mogła nic mówić. Lekarze spodziewają się utrzymać ją przy życiu.

Onegdajszej nocy odczuto kilka lekkich trzęsień ziemi, wczoraj rano o godz. 7 min. 40 nastąpiło dość silne trzęsienie ziemi, które spowodowało runięcie wielu już i tak popękanych murów. Straty w ludziach niema żadnej. Bez przerwy szukają jeszcze pod gruzami żyjących, tem usilniej, że wyznaczono nagrody pieniężne.

Dzięki interwencji władz i prywatnej inicjatywie ruch handlowy z dnia na dzień ożywia się.

Wczoraj uwięziono 5 rabusiów. Ogółem stanie przed sądem wojennym 79 osób.

Pierwsze po katastrofie posiedzenie rady prowincjonalnej w Messynie odbyło się wczoraj na pokładzie okrętu. Przybyło 31 radców, którzy się ocalili. Uchwalono podziękować całemu światu za pomoc w nieszczęściu, jakie spotkało Messynę.

Odczyt o trzęsieniu ziemi wygłosił wczoraj rano w teatrze ludowym w Krakowie dr. Mieczysław Limanowski.

Prelegent widzi w trzęsieniu skutek pewnych zmian geologicznych, jakie zachodzą w głębi ziemi. Pokłady ziemskie są różne, jedne z nich cisną na drugie. Jedną z głębszych warstw ziemi są wapieniowe skały, które pod wpływem silnego naporu z góry, przemieniają się zwolna w płynne masy i szukają dla siebie dróg we wnętrzu ziemskiem, co powoduje drgawki ziemi. Im one są silniejsze i im bliżej ziemskiej powierzchni się dzieją, tem gwałtowniejsze wywołują skutki. Takie trzęsienia ziemi bywały ongi w tajemniczych wiekach minionych w Karpatach i Alpach. Karpaty przeszły już dawno ten okres formacji: w Alpach zdarzają się jeszcze czasem drgania ziemi, ale bardzo nieznaczne.

W tym to właśnie okresie wewnętrznych przemian znajdują się obecnie włoskie Apeniny, w nich bowiem znajdują się wapieniowe skały. I dlatego trzęsienia ziemi powtarzać się tam będą, ale doprowadzą — zdaniem prelegenta — nie do zagłady południowych Włoch, lecz owszem do ich powiększenia. Już teraz bowiem skonstatowano, że po trzęsieniu ziemi z 28 grudnia ubiegłego roku, dno morskie cieśniny messyńskiej podniosło się ze 100 na 50 metrów; z czasem dojdzie do tego, że porty nadmorskie przesunięte być muszą bliżej morza, że Sycylja połączy się z półwyspem apenińskim. Ostatnie trzęsienie było bardzo silne, co wskazuje na to, że przesuwanie się wewnętrznych pokładów ziemi odbywało się w głębokości 20—30 km. i to z południa ku północy. To ciekawe zjawisko, że przy wszystkich formacjach, tak przy Karpatach i Alpach, jak i obecnie przy Apeninach przesuwanie odbywa się z południa ku północy — wytłómaczonem jeszcze nie jest. Rzecz zrozumiała, że jeśli pokłady z danej części ziemi przesuwają się na inną, to ta ostatnia się podnosi, pierwsza opada.

Przy grudniowem trzęsieniu miano zauważyć obniżenie się znaczne wulkanu Etny. Nie ma jednak żadnego związku, między wybuchami wulkanów a trzęsieniem ziemi, chociaż do niedawna te dwa zjawiska ściśle ze sobą łączono. Wybuchy wulkanów bowiem powstają z całkiem innego powodu, niż trzęsienia: z nagromadzenia się nadmiernego gazów we wnętrzu ziemi, które usiłują się wydostać na zewnątrz, wyrzucają roztopione w gorącu ziemskiem warstwy pokładowe.

Mieszkańców Kalabrji pożeranych przez nieuleczalną malarję i nędzę od ciągłych katastrof nic odrodzić w całości nie zdoła. Mogą oni tylko zmniejszyć rozmiary nieszczęścia przez zastosowanie, przy budowie domów, nowych praw inżynierji. Pod tym względem bowiem artystyczna dusza Włocha posiada pewien konserwatyzm. Nie buduje on głębokich fundamentów w ziemi, choć stawia na piasku, nie tworzy w ten sposób sklepień w mieszkaniach, jakie np. u nas tworzą przez kładzenie szyn żelaznych, ale zlepia gipsem cegły i kamienie, jak u nas zlepiano je w XVIII wieku. Ale za to gmachy przeważnie czteropiętrowe. Nic więc dziwnego, że gdy nadejdzie trzęsienie ziemi, gmachy te wywracają się natychmiast, grzebiąc w gruzach tysiące ludzi.

Aresztowanie aktora.

Ulubiony komik wiedeński, Ludwik Treumann, zawarł swego czasu kontrakt z berlińska firmą „Blochs Erben", w którym zobowiązał się występować tylko w teatrach wskazanych przez dyrekcję. Tymczasem przed kilku dniami układ ten zerwał i nawiązał ściśle stosunki z dyrekcją teatru Straussa w Wiedniu. Poszkodowana firma berlińska postanowiła zmusić Treumanna do wypełnienia zobowiązanie i zażądała aresztowania aktora. Egzekutor i zastępca firmy „Blochs Erben" zastali komika w kawiarni Muzeum w chwili, gdy właśnie skończył grę w bilard, pokazali mu nakaz aresztowania i zawezwali go, by udał się z nimi. Treumann zaprotestował a licznie zebrana w kawiarni publiczność stanęła po jego stronie. Położenie stało się dla aresztu-

jąch tak groźne, że musieli uciekać. Nim przybyła zawezwana przez nich policja, przybiegł adwokat aktera z aktem sądowym, odraczającym wykonanie uchwały. Komik mógł więc spokojnie odejść do domu.

Następnie udał się Treumann dobrowolnie w towarzystwie swego prawnego zastępcy i urzędnika egzekucyjnego do policyjnego aresztu, gdzie będzie internowany przez 10 dni. Oprócz tego złożył w sądzie adwokat aktora 14.000 kor. na odszkodowanie firmie berlińskiej.

Pokłosie ludowe.

Dla spraw szkolnych. Dnia 29 bm. odbędzie się w Mielcu posiedzenie komitetu powiatowego P. S. L. oraz powiatowego komitetu szkolnego. Na porządku dziennym komitetu szkolnego są sprawozdania członków o staraniach w sprawie budowy i organizacji w gminach, które u siebie szkoły nie mają.

W Biesiadkach pow. Brzesko odbyło się w dniu 6 bm. zgromadzenie przy nader licznym udziale włościan. W wypełnionej po brzegi sali „Czytelni“ wygłosił referat o sytuacji politycznej w państwie i kraju, akad. Odroń, poczem wywiązała się nader ożywiona dyskusja. Zakończono zebranie uchwaleniem protestu przeciw przymusowej asekuracji na starość. *J. O.*

Organizacja ludowców. W Bogumiłowicach pod Tarnowem zwołał 3 bm. miejscowy Komitet gminy P. S. L. poufne zgromadzenie, celem omówienia bieżącej polityki ludowej i uzupełnienia organizacji. Odnośne punkty porządku dziennego referował akad. Dzierwa z Krakowa. Nad poruszonemi przez referenta sprawami rozwinęła się ożywiona dyskusja, w której uczestniczyli gosp. Solak A., Gacoń Andrzej, Czeczott M. — poczem powzięto stosowne rezolucje politycznej i ekonomicznej natury. Wyborem członków Komitetu gminego na rok bieżący i delegatów na kongres P. S. L. zakończono zgromadzenie. Przewodniczącym Komitetu P. S. L. i delegatem na kongres wybrany został gosp. Czeczott, drugim delegatem gosp. Gacoń.

Wiec w Wadowicach 17 b. m. w sali „Sokoła“, zwołany przez posłów Łuszczkiewicza, Średniawskiego i Styłę, dał dowód, że wszystek lud w pow. wadowickim skupia się pod sztandarem PSL. Na wiec przybyli gospodarze setkami. Zagaił obrady p. Łuszczkiewicz. Sprawozdania poselskie składali pp. Średniawski, Łuszczkiewicz, z Rady państwa, p. Styła z Sejmu. Na żądanie włościan zabrał następnie głos poseł Stapiński. Kilku sjonistów i socjalistów stojących w tyle sali powitało p. Stapińskiego na mownicy wykrzyknikami „ekscelencja“. Rychło jednak rozprawił się z nimi p. Stapiński tak gruntownie, że odeszła ich ochota przeszkadzania. Włościanie dali przeszkadzającej garstce do poznania, że łatwo mogą ich wyprosić za drzwi, gdyby nie byli cicho. I rzeczywiście obrady potoczyły się bez dalszych przeszkód. Poseł Stapiński omówił cele i sposoby polityki P. S. L., stanowisko w sprawie reformy wyborczej sejmowej, stosunek do innych stronnictw i przyczyny wszechstronnych ataków na zarząd stronnictwa, a wreszcie sprawę powszechnej asekuracji na starość.

W dyskusji zabierali głos p. Grzymek, piekarz z Wadowic, p. Hładki (soc. dem.) gosp. Dziobek, Korzeniowski i ponownie posłowie. Wniosek o wyrażenie posłom Łuszczkiewiczowi, Średniawskiemu i Style wotum zaufania, przyjęto przez aklamację, a na zapytanie p. Stapińskiego, czy wyuszczona przezeń polityka zarządu Stronnictwa odpowiada woli ludu, głosowanie okazało, że wszystek lud pow. wadowickiego wyznaje tę politykę za zgodną ze swoją wolą.

Czytelnictwo wiejskie.

VII.

Taki sam okres czasu, co socjalistyczny organ „Prawo ludu“, a nawet o rok więcej, bo 11 lat ma poza sobą „Obrona ludu“, wydawana początkowo przez spółkę poselską Danielak—Szponder po oderwaniu się ich od Stojałowskiego. Później redagował ją przez kilka lat sam dr. Danielak, obecnie zaś od miesiąca napowrót objął redakcję znowu sam ks. Szponder. Powody tych przemian dla szerszego ogółu są nieznane, a domysły mogłyby iść albo w kierunku jakich kwestji finansowych, albo też tłumaczyłyby się potrzebą własnego organu dla agitacji poselskiej ks. Szpondra.

Jeśli idzie o scharakteryzowanie tego pisemka pod względem politycznym — to zależnie od chwili, przedstawia on nastroje — jakim podlega osoba jego redaktora. Stałego kierunku politycznego „Obrona ludu“ nie ma. Była obroną nie ludu wprawdzie, ale kurjalnego Koła polskiego, gdy w niem nie tyle siedział, co przezeń na wypłaty djet do parlamentu zazierał dr. Danielak — do ostatnich miesięcy rzucała się zacięcie na reprezentowane w nowem Kole stronnictwa, bo wśród nich... niema p. Danielaka, choć się o to usilnie przy wyborach ubiegał. I Sejm ostatni był dla „Obrony ludu“ do niczego, bo tam także nie było p. Danielaka, a posłowie niechcieli na gwałt rozwiązania Sejmu, by czemprędzej zrobić miejsce dla p. Danielaka.

W tem też tkwi ten pewien radykalizm, który przebijał w ostatnim roku z „Obrony ludu“ — nie wiele on jednak przyniósł pożytku, bo z gazetką tą nikt się nie liczy, nikogo ona nie reprezentuje, nie ma choćby jednego tylko powiatu, któryby stał za nią. Była ona organem osobistym w czasie posłowania dr. Danielaka i rozsyłano ją w Nowotarskiem — teraz podobne usługi oddawać zapewne będzie ks. Szpondrowi w Chrzanowskiem.

Nic to jednak nie przeszkadzało dawnej redakcji, grając na radykalną nutę, podsuwać się pod powszechnie uznane już postulaty ludu i jako swoje własne podawać. Tak np. było z ustawą łowiecką, o której p. Danielak pisał z przesadą, jakby to było jego wynalazkiem, iż za jego hasłem: „czyj grunt— tego zwierzyna“ stoi cały lud. Rzeczywiście tak jest — z tą tylko różnicą, że nie lud poszedł za hasłem Danielakowskiem, ale Danielak zgrabnie wysunąć się chciał z tem hasłem na czoło agitacji za sprawiedliwą ustawą łowiecką. Nie udało się jednak i na tem nie wypłynął...

Radykalizm ten ma zabarwienie klerykalne — dużo tam jest opisów rozmaitych ceremonji rzymskich, jak wogóle dużo jest przedruków z pism codziennych, czem żyje „Obrona“, bo własnych współpracowników ze wsi także nie wiele sobie pozbierała. Typowym takim chłopem, którego nazwisko często się od szeregu lat w „Obronie“ spotyka, jest pewien malarz kościelny, który równocześnie drukuje także swoje rzeczy w kalendarzu „Przyjacielu ludu“ i pisze listy do „Kurjera lwowskiego“ — nie jest wyłącznym nabytkiem „Obrony“, ani też na niej się nie wychował.

Co do strony wydawniczej, to „Obrona ludu“, urządza się podobnie, jak „Prawda Kądziołowa“ — dołącza do swojego numeru ilustrowany dodatek pt. „Tygodnik ilustrowany“, drukowany w Poznaniu, a zestawiany z materjałów redakcyjnych tamtejszej „Pracy“. Ten sam dodatek daje także krakowski organ klerykalny dla robotników „Postęp“ i „Tygodnik cieszyński“, będący znowu wyborem artykułów z całego tygodnia, drukowanych w „Dzienniku cieszyńskim“.

„Obrona ludu“ ma jeszcze jedną specjalność wydawniczą: całorocznym swoim prenumaratorom dodaje bezpłatnie... termometr, prawdopodobnie celem skonstatowania, ile stopni gorączki miał dany osobnik w chwili, gdy się zdecydował aż na całoroczne zaprenumerowanie sobie nikogo nie broniącej „Obrony“...

— w — cz

Nadesłane.

Nowinki.

Żydzi na pogrzebie księdza. W gubernji kieleckiej, w miejscowości Skała odbył się onegdaj interesujący pogrzeb księdza. Ponieważ zmarły żył przyjaźnie z miejscową ludnością żydowską, szło za jego trumną więcej żydów niż chrześcijan; a dziewczęta żydowskie niosły wieniec z kwiatów.

Stan wody na Wiśle. Jak donoszą gazety warszawskie woda na Wiśle systematycznie przybiera. Jest to w obecnej porze zjawiskiem anormalnem, gdyż nigdy jeszcze nie zauważono w zimie takiej wysokości wody. Istnieje obawa, że woda wystąpi z pod lodu i zaleje wybrzeża.

Arcyksiąże Rudolf w Ameryce. W Montreal, w Kanadzie, podaje się niejaki Czerkawski, z pochodzenia Rusin, za „arcyksięcia Rudolfa“ i opowiada, że mu cesarz austrjacki polecił opiekę nad austrjackimi i węgierskimi wychodźcami do Ameryki. Ma tak wielkie zaufanie u łatwowiernych Rusinów, że kilkuset z nich opłaca mu podatki w wysokości 60 koron rocznie. Obecnie „arcyksiąże Rudolf“ formuje z włościan ruskich pułki na pomoc cesarzowi austrjackiemu na wypadek wojny.

Dziewczyna żołnierzem. W Jarosławiu przytrzymał stójkowy przechadzającą się po ulicy dziewczynę w mundurze wojskowym. Na policji okazało się, iż była to pewna kucharka, która posłała swego narzeczonego żołnierza po drzewo do piwnicy, a sama ubrała się w jego mundur.

„Pobożna niewiasta“. Znana w Jarosławiu bigotka, przesiadająca połowę swego pobożnego żywota w kościele, została przyłapaną na kradzieży w kościele; przeprowadzona rewizja wykazała wielką ilość skradzionych po rozmaitych kościołach rzeczy. Złodziejka dotarła aż do Lwowa i tam w kościele Dominikanów skradła kawał cennej materji.

Dwupiętrowy dom skradziony. W Petersburgu chciał kupiec Rubinstein sprzedać swój dwupiętrowy dom i wkrótce znalazł kupca niejakiego Zacharowa. Kiedy w oznaczonym na oglądanie domu dniu przybyli na miejsce, zastali tylko... 11 cegieł. Pokazało się, iż złodzieje rozebrali dom w przeciągu nocy i po belce odwozili gdzieś daleko.

Rosyjskie kazamaty. Weteran rewolucji rosyjskiej Mikołaj Czujkawskij napisał do amerykańskiego wydawnictwa „Independent“ książkę, w której dzieli się wrażeniami o swym ostanim pobycie w więzieniu. Cele więzienne w baszcie Trubeckiego w twierdzy Petropawłowskiej, są to brudne i wilgotne nory. W celach tych zamiast łóżek są łożyska, zbite z kilku desek, bez poduszek i bez kołder. Wikt więźniów jest wstrętny. Cela, do której go zasadzono, była nieco jaśniejszą od innych. Wysoko w ścianie znajdowało się małe okienko, przez które przedzierało się trochę światła. Później przeniesiono go do innej celi, nieco większej, ale zato zupełnie ciemnej i bardzo wilgotnej.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.